

JOANNA ZAJKOWSKA*

ORCID 0000-0002-9567-4598

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

POLAK NA ANTYLACH – KAZIMIERZ LUX I JEGO OPISANIE SAN DOMINGO

Wstępne oczywistości

Sto sześćdziesiąt osiem lat temu, w listopadowym i grudniowym numerze poczytnej i znaczącej „Biblioteki Warszawskiej” opublikowane zostaje dzieło Kazimierza Luxa *Opisanie wyspy San-Domingo*¹. Obszerne fragmenty poprzedzone są listem od wdowy po byłym legionście, która wyjaśnia kwestie związane z faktycznym autorstwem drukowanego „opisania”. Chodzi o prezentowany parę lat wcześniej, w 1847 r., na łamach tejże „Biblioteki Warszawskiej” wyciąg z pamiętników pułkownika Piotra Bazylego Wierzbickiego, obejmujący opis wyprawy legionów polskich na San Domingo².

* Dr hab. JOANNA ZAJKOWSKA, prof. ucz. – pracuje w Katedrze Literatury Polskiej drugiej połowy XIX w. Zainteresowanie badawcze: polska i europejska proza i poezja XIX w., ze szczególnym naciskiem na jego drugą połowę; prasa drugiej połowy XIX w., a także literatura dziecięca – polska i obca, dawna i współczesna.

¹ Właściwie pełny tytuł tekstu Kazimierza Luxa brzmiał: *Wyspa Saint-Domingo pod względem statystycznym opisana według notat porobionych na miejscu roku 1805 i 1806*. Redakcja publikuje ów dokument pod tytułem: *Opisanie wyspy San-Domingo* („Biblioteka Warszawska” 1854, t. 4, s. 197–223). Wszystkie cytaty w artykule pochodzą z tej edycji, dlatego bezpośrednio po przywoływanych fragmentach podawać będą numery stron w nawiasach.

² P.B. Wierzbicki, *Wyciąg z pamiętników pułkownika Piotra Bazylego Wierzbickiego. Wyprawa do San-Domingo*, „Biblioteka Warszawska” 1847, t. 1, s. 102–122 oraz

W momencie wydania dzieła Kazimierz Lux już od paru miesięcy nie żył, nie mógł więc upomnieć się o swoje prawa. Żona zmarłego z całą stanowczością prostuje błąd uczyniony przez redakcję siedem lat wcześniej, pisząc: „Autorem pamiętników ogłoszonych jest czcigodny śp. Kazimierz Lux, były major wojsk polskich, a w końcu komisarz obwodu przasnyskiego”³.

W dalszej części listu do redakcji wyjaśnia, że mąż jej, będąc świadkiem i uczestnikiem wypadków z roku 1803, postanowiwszy je opisać dla potomnych, nie do końca dowierzał swojej pamięci, sięgając do pism i dokumentów, a nade wszystko – konsultując się z żyjącymi jeszcze podówczas towarzyszami broni – w tej liczbie i z Piotrem Wierzbickim. Jak donosi dalej pani Luxowa, rękopis męża liczył przeszło tysiąc stron i przechowywany w zaciszu domowym czekał na końcową redakcję, by przybrać go w „lepszą formę”. Dokument ten przekazany został pułkownikowi Wierzbickiemu – ten, chcąc docenić trud zmarłego kolegi, postanowił go opublikować w „Bibliotece Warszawskiej”, która niewłaściwie wydała go pod nazwiskiem tegoż pułkownika. Traktując ten fakt jako błąd redakcyjny, pani Kazimierzowa prosi o sprostowanie, które stałoby się hołdem dla wysiłków i pracy jej męża.

Jak się wydaje, redaktor „Biblioteki Warszawskiej” – Kazimierz Władysław Wójcicki, w pełni podzielił opinię żony zmarłego legionisty i w czwartym tomie swego pisma publikuje owo „opisanie” ze znaczącym podtytułem: *Wyspa Saint-Domingo pod względem statystycznym opisana, według notat porobionych na miejscu 1805 i 1806 roku*. Późniejsi historycy w zasadzie przyjęli i zaakceptowali tę argumentację, tym bardziej, że wcześniejszy fragment był zapisem wojennych działań Polaków na Haiti z lat 1802–1803, a opisanie wyspy to efekt drugiego pobytu Luxa na Antylach.

Wydaje się jednak, że batalia o autorstwo, przynajmniej dla historyka literatury, nie jest szczególnie istotna. Jeśli przyjrzeć się

t. 1, s. 583–608. Obecnie, chyba od czasów Oppmana, przyjmuje się zapis podwójnego autorstwa: Lux–Wierzbicki.

³ K. Lux, *Opisanie wyspy San-Domingo...*, s. 197.

publikowanym w „Bibliotece Warszawskiej” obu częściom pamiętników legionistów, widać wyraźnie, że dopełniają się one w ciekawy sposób. Fragment pierwszy, wydany pod nazwiskiem Wierzbickiego w 1847 r., jest drobiazgową rekonstrukcją kampanii wojennej i historii tłumienia „murzyńskiej rebelii”, w której uczestniczyły polskie półbrygady wcielone do wojsk francuskich. Relacje fundowane są na własnych doświadczeniach kombatanckich, ale uzupełnione także informacjami z francuskich publikacji powstających w latach dwudziestych i trzydziestych XIX w. Stały się one obiektem naukowej refleksji i weryfikacji polskich historyków – począwszy od Szymona Askenazego, Adama Skałkowskiego czy prace Tadeusza Łemkowskiego, po wyczerpujące studia Jana Pachońskiego – monografisty polskich Antylów⁴. Wspomniane prace z pogranicza historii wojskowości szczegółowo wykazały liczne nieścisłości i przeoczenia, jakie zawierają wspominki Luxa–Wierzbickiego – tymi kwestiami nie będą się jednak zajmować w niniejszym artykule⁵.

Drugi fragment – ten drukowany w 1854 r. – stanowi szczegółowe studium warunków klimatyczno-geograficznych San Domingo: produkcji rolnej na wyspie, a nade wszystko egzotycznej roślinności. I właśnie ta część – będąca paraliterackim zapisem niezwyklej (choć przymusowej) podróży – jest głównym obiektem mojego zainteresowania. Warto w tym momencie poświęcić parę słów jej bohaterowi – Kazimierzowi Luxowi.

⁴ Z najważniejszych prac należy wymienić: S. Askenazy, *Napoleon a Polska*, Warszawa 1919; A.M. Skałkowski, *Polacy na San Domingo*, Poznań 1921; T. Łepkowski, *Archipelagu dzieje niełatwe*, Warszawa 1964; tenże, *Haiti. Początki państwa i narodu*, Warszawa 1964; tenże, *Polska obecność w historii Haiti i Haitańczyków*, cz. 1, „Przegląd Polonijny” 1988, nr 1, s. 5–30; nr 2, s. 21–39; J. Pachoński, *Legiony Polskie. Prawda i legenda 1794–1807*, Warszawa 1969–1979; tenże, *Polacy na Antylach i Morzu Karaibskim*, Kraków 1979.

⁵ Poza wymienionymi rozprawami naukowymi kwestie te podejmowane są w opracowaniach popularnonaukowych, np.: S. Rypson, *Being Poloné in Haiti: origins, survivals, development and narrative production of the Polish presence in Haiti*, Warszawa 2008; ostatnio o polskich legionach na Haiti i Dominikanie pisał Marek Gałęzowski (*Santo Domingo – wyspa tylko dla Polaków, Niemców i murzynów*) w historycznym dodatku „Historia Do Rzeczy” 2015, nr 4.

Major, pirat, pamiętnikarz

Na ogólnodostępnej internetowej *List of Pirates* – stanowiącej część Wikipedii, a będącej wykazem działających od czasów najdawniejszych po współczesne korsarzy mórz i oceanów świata – znajdziemy tylko jedno nazwisko z Polską przypisaną jako kraj pochodzenia – jest nim Kazimierz Lux⁶. Opis tej postaci może zachwycić wszystkich miłośników serii Gore’a Verbinskiego o przygodach Jacka Sparrowa i jego kompanów – Lux zostaje bowiem nazwany: „Polish Pirate of the Caribbean”, którego korsarska przygoda rozgrywała się w latach 1803–1819. Poza tym źródła te nie podają bliższych szczegółów, a wręcz upominają się o rzeczową weryfikację⁷. Rzeczywiście jest ona potrzebna, ponieważ już zakres czasowy podany jest błędnie. W 1819 r. „polski pirat” na pewno nie był na Karaibach.

Kazimierz Lux urodził się 4 marca 1780 r. w Warszawie i bardzo wczesnie rozpoczął wojskową karierę – mając niespełna szesnaście lat, przedostał się do Legionów Polskich Jana Henryka Dąbrowskiego i w stopniu starszego sierżanta walczył w składzie I Legii, tocząc bitwy na terenie Włoch oraz zostając ranny w czasie oblężenia Peschierzy w 1801 r. Wtedy właśnie sfalszował swój stan służby, wpisując wzmiankę o awansie do stopnia podporucznika i udziale w bitwie pod Marengo. W ten sposób przy reorganizacji, z końcem roku 1801, wszedł do 2 Półbrygady Liniowej Polskiej Wincentego Aksamitowskiego. Z początkiem 1803 r. wyjechał na San Domingo ze swoją formacją, przekształconą w 114 półbrygadę francuską, i tu dopiero awansował na podporucznika. Po kapitulacji Cayes w październiku 1803 r. dostał się do niewoli angielskiej – przebywał na Jamajce, potem na pontonach dotarł do wybrzeży południowej Anglii i jakiś czas spędził w Londynie.

⁶ Internetowa nota podaje: „The Polish Pirates of the Caribbean. After pacifying the slave rebellion in Haiti, Lux started a career of piracy – shooting and boarding an American brig was one of his more spectacular success; the vessel was later sold for 20 000 francs in Havana”: https://en.wikipedia.org/wiki/List_of_pirates (dostęp 29.11.2018).

⁷ Przy hasle pojawia się odsyłacz: clarification needed.

Na San Domingo ponownie Lux znalazł się rok później, co potwierdza *Opisanie* wyspy przedstawiające stan z roku 1805 i 1806. Wiadomo, że z końcem marca 1805 r. został dowódcą oddziału wysłanego w ślad za haitańskim generałem Jeanem-Jacquesem Dessalinesem na Azuę. W połowie lipca 1805 r. powierzono mu dowództwo nad sześćdziesięcioma żołnierzami na statku korsarskim „Musquito”. Trwająca pięć miesięcy wyprawa uwieńczona została sukcesem, czyli zdobyciem amerykańskiego brygu i spieniężeniem go za 20 tys. franków w Hawanie. O tym okresie działalności w zasadzie nic nie wiadomo, a sam Lux także go w żaden sposób nie opisał. Wiemy natomiast, że na Karaibach przebywał do lutego 1807 r., należąc do składu załogi San Domingo. Gdy na wyspę dotarły wieści z Europy o wkroczeniu Francuzów do zaboru pruskiego, Lux składa pospieszną prośbę o dymisję – a gdy mu odmówiono, wyjeżdża na roczny urlop zdrowotny. Na Haiti nigdy już nie powróci.

Po przyjeździe do Europy Kazimierz Lux znalazł się w szeregach Legii Północnej jako podporucznik (ze starszeństwem przyznanym 26 kwietnia 1807 r.). W stopniu tym przeszedł do 6 Pułku Piechoty Księstwa Warszawskiego (maj 1808); awans do stopnia porucznika uzyskał w styczniu 1809 r. Po bitwie pod Raszynem (19 kwietnia) pełni okresowo funkcję adiutanta placu twierdzy toruńskiej (od 27 maja), po czym zostaje przydzielony z awansem na kapitana do nowo tworzonego w Zamościu 16 Pułku Piechoty. Za kampanię przyznano mu Krzyż Wojskowy Polski. Wyprawę na Moskwę odbył jako szef batalionu 17 Pułku Piechoty Józefa Hornowskiego, przydzielonego do dywizji Jana Henryka Dąbrowskiego. Odznaczył się przy obronie Mohylewa i w odwrocie. Według zaświadczenia generała Dąbrowskiego miał przyznaną Legię Honorową. Za udział w obronie Modlina (31 stycznia – 21 października 1813 r.) uzyskał Złoty Krzyż *Virtuti Militari*.

W wojsku Królestwa Polskiego był majorem 3 Pułku Strzelców Pieszych, ale już w roku 1820, w wieku czterdziestu lat, złożył dymisję. W roku następnym – 1821 – przeszedł do służby cywilnej w charakterze komisarza obwodu plockiego, potem przasnyskiego (1832) i uzyskał Order Świętego Stanisława. Tego roku należał jako członek

honorowy IV stopnia do loży „Doskonałości”. Po przejściu w stan nieczynny (1840) zamieszkał w Warszawie, gdzie zmarł 16 sierpnia 1846 r. i został pochowany na cmentarzu Powązkowskim⁸.

Życiorys Kazimierza Luxa – co widać nawet w tak lapidarnym opisie biograficznym – ma znaczny potencjał przygodowy: ucieczka z domu w młodym wieku, wojenna kampania, udział w bitwach, rany, fałszowanie dokumentów, wyjazd na egzotyczną wyspę, piractwo, powrót do Europy, ponowna wojaczka, przynależność do loży masonskiej. I rzeczywiście losy majora stały się kanwą dla współczesnego pisarza Andrzeja Sawickiego, który przekształcił życiorys legionisty w trylogię pod wspólnym tytułem *Kampanie Kazimierza Luxa*. Kolejne tomy cyklu to: *Honor Legionu* (2013), *Szabla Sobieskiego* (2014) oraz *Sto krwawych sztandarów* (2016). Akcja pierwszego tomu toczy się na przełomie roku 1797 i opisuje kampanię wojskową Legionów w centralnych Włoszech – walki o San Leo, Rimini, Urbino i Pesaro – w drodze do Rzymu i Państwa Kościelnego. Krótki okres walk we Włoszech (wydarzenia między majem a sierpniem roku 1798 r.) stanowi również temat tomu drugiego. Chociaż z przypisów do tomu pierwszego można wnioskować, że autor cyklu ma świadomość haitańskiego epizodu Luxa, to jednak ostatnia część poświęcona została wojnom z Królestwem Sycylii i Neapolu, a nie przygodom na San Domingo.

Powieści Sawickiego należą do gatunku *historical fiction* i wzorowane są na popularnej serii Bernarda Cornwella *Kampanie Richarda Sharpe'a*⁹. Ten rozpoczęty w 1981 r. cykl liczy dziś już 21 powieści oraz 3 zbiory opowiadań, wydanych w ponad 10 milionach egzemplarzy. Seria została też zekranizowana, a w rolę angielskiego

⁸ Wszystkie informacje biograficzne podaję za: *Polski Słownik Biograficzny*, t. XVIII, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973, s. 161. Autorem notatki jest Jan Pachoński. Powyższy życiorys jest zbieżny z życiorysem podanym przez Władysława Kazimierza Wójcickiego pod koniec *Opisania* w „Bibliotece Warszawskiej” (s. 175–176). Co ciekawe również tu nie ma wzmianki o pirackim epizodzie w życiu autora.

⁹ Na polski przełożono jedynie siedem powieści: *Trafalgar* (2007), *Łupy* (2007), *Tygrys* (2008), *Triumf* (2011), *Forteca* (2012), *Strzelcy* (2012) oraz *Spustoszenie* (2013).

żołnierza-awanturnika wcielił się Sean Bean. Co ciekawe, Richard Sharpe – bohater serii, również żyje czasach wojen napoleońskich, walczy z Francuzami, bierze udział w bitwie pod Trafalgar, podróżuje do Indii. Jak donosi notka wydawnicza, Richard Sharpe jest człowiekiem z krwi i kości – nie gardzi zarobkiem na boku, pomaga przyjaciołom, płęć przeciwna nie jest mu obojętna, co ma przemożny wpływ na jego losy. Mimo niskiego urodzenia pnie się po szczeblach kariery dzięki własnym talentom i sprytowi.

Warto podkreślić, że postać Kazimierza Luxa wykreowana zostaje w niemal identyczny sposób – to warszawski cwaniaczek (choć szlacheckiego pochodzenia), kobieciarz¹⁰, awanturnik, w którym troska o własną kiesę walczy z poczuciem wojskowego honoru. Mimo licznych niesubordynacji i niekoniecznie etycznych zachowań przyczynia się do chwały polskiego oręża, szybko awansując. Jak w każdej powieści tego typu losy postaci historycznych przeplatają się z fikcyjnymi: Lux spotyka na swojej drodze Dąbrowskiego, Kniaziewiczza, Chłopickiego, przyjaźni się z Piotrem Wierzbickim (przypomnę – współautorem zaginionej *Historii Legionów*). O wartościach literackich i artystycznych nie wypowiadam się, bo wykracza to poza temat niniejszego opracowania.

Wracając do faktów, warto zauważyć, że w *Polskim Słowniku Biograficznym* Lux funkcjonuje jako „major, pamiętnikarz” – co oznacza, że były to dwie dziedziny, w których był szczególnie aktywny. Biorąc pod uwagę, że dziś możemy czytać jedynie fragmenty *Opisania wyspy San-Domingo* i spornych autorsko *Historii Legionów*, brzmi to mało wiarygodnie. Jednak według ustaleń Jana Pachonńskiego pamiętnikarska działalność Luxa była dużo obszerniejsza. Po pierwszym powrocie z San Domingo w 1804 r., przebywając w Londynie, napisał po francusku pracę *L'Angleterre vue à Londres et dans ses provinces en 1804*, która wraz z jego dokumentami znalazła się w zbiorach Biblioteki

¹⁰ W przypisie autorskim czytamy: „Kazik z kolei rozsmakował się w urokach czarnoskórych dziewcząt, ale zdarzyło się to później, w czasie walk na San Domingo. Doceniał też mulatki, ale szczególnie lubił te najczarniejsze, uważając je za najbardziej ogniste” (A. Sawicki, *Honor Legionu*, Warszawa 2013, s. 345).

Narodowej w Raperswilu¹¹. Następnie, po przejściu w 1840 r. na wojskową emeryturę, w oparciu o robione na gorąco notatki napisał *Pamiętnik historyczny Legionów Polskich posiłkowych Rzeczypospolitej Cyzalpińskiej od r. 1797 po koniec 1806*, który niestety zaginął. Rozwinięciem *Pamiętnika* – w oparciu o dyskusję ze współtowarzyszami broni, zwłaszcza Piotrem Bazyliem Wierzbickim – była *Historia Legionów Polskich*, ograniczona jednakże do Legii Włoskiej i San Domingo. Kopię tego dokumentu posiadał w swoich zbiorach Józef Ignacy Kraszewski, a oryginał – biblioteka raperswilska. Kopia Kraszewskiego uległa zniszczeniu, a oryginał, podobnie jak inne zbiory raperswilskiej Biblioteki Narodowej, spłonął w czasie II wojny światowej¹². Z przedstawionych faktów można wnioskować, że Kazimierz Lux miał pewne literacko-pamiętnikarskie zapędy, co dziś możemy stwierdzić na podstawie jedyne zachowanego dzieła – *Opisania wyspy San Domingo*.

Podróż, opisanie, bedeker – słowo o formie

Pisząc o wieloletniej, ponad czterdzieści lat trwającej zwłóce w opracowaniu zgromadzonych wspomnień, żona majora Kazimierzowa Luxowa zauważyła: „Czekał [...] sposobności, aby tę długoletnią pracę swoją, właściwym ogładzeniem i zewnętrzną powłoką uzupełnić”¹³. Przeglądając tekst dzisiaj, można się tylko zastanawiać, czy zamierzony efekt został osiągnięty. Bo chociaż na pierwszy rzut oka „opisanie” wydaje się bardzo rzeczowe, wręcz naukowo opracowane (są fragmenty uporządkowane statystycznie, wyodrębnione punkty i podpunkty) – z wewnątrz wyziera chaos.

Gdyby praca była uporządkowaną podróżą – w rozumieniu gatunkowym wypracowanym przez XIX w. – funkcję porządkującą

¹¹ Ciekawy tekst na temat francuskojęzycznych publikacji napisała Izabela Zatorska: *Tragizm historii a utwory pisane po francusku przez Polaków o Polakach na San Domingo*, „Napis” 1999, seria V, s. 137–152.

¹² Ucalała kopia sporządzona przez Jana Pachofńskiego. Autor pisze o tym we wstępie do swojej monografii *Polacy na Antylach*.

¹³ K. Lux, *Opisanie wyspy San-Domingo...*, s. 197.

pełniłaby fabularna sytuacja przemieszczania się w czasie i przestrzeni: przejazd z miejsca na miejsce, zmiana adresu, miast, miejsc tymczasowego pobytu. To z kolei wywoływałoby serię asocjacji motywujących do odnotowywania wrażeń i spostrzeżeń – podróżnik zapisywał sposób podróżowania i jego niedogodności, rozmowy ze współtowarzyszami podróży, spotkania z tubylcami; rejestrował nie tylko ważne turystycznie obiekty, ale także zwyczaje, stroje, sposób życia, pokarmy oraz egzotykę krajobrazu¹⁴. Tutaj tych elementów nie znajdziemy. Schemat „opisania” jest zupełnie inny – co więcej, autor sili się w nim na pewną naukowość, już w tytule sugerując ujęcie statystyczne.

Przyglądając się kolejnym partiom tekstu Luxa, widzimy następujący układ: pierwszy rozdział jest geograficznym opisem położenia San Domingo oraz krótką historią wyspy – od odkrycia przez Kolumba, przez zmianę kolejnych kolonizatorów (Hiszpanów, Francuzów, Anglików), autor opisuje w nim podział administracyjny, specyfikę klimatu i krajobrazu; rozdział drugi zatytułowany *Kreole i ich podziały* stanowi dość oryginalny obraz wyspiarzy z podziałem na poszczególne grupy rasowe (o czym piszę poniżej), następnie w dwóch osobnych podrozdziałach przedstawione zostaje gospodczo-bytowe zróżnicowanie hiszpańskiej i francuskiej części wyspy z drobiazgowym wyliczeniem roślinności San Domingo – ale w dość niekonsekwentny sposób (Lux pisze jedynie o drzewach i roślinach uprawianych na plantacjach, które wiążą się z bogactwem kraju i jego

¹⁴ Patrz m.in.: C. Niedzielski, *O teoretycznoliterackich tradycjach prozy dokumentarnej podróz – powieść – reportaż*, Toruń 1966; J. Kolbuszewski, *Dziwne podróże. Dziwni podróżnicy*, Warszawa 1977; A. Mączak, *Peregrynacje. Wojaże. Turystyka*, Warszawa 1984; S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988; J. Kamionka-Straszakowa, *Podróż*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 1991; tejsze, *Zbłąkany wędrowiec. Z dziejów romantycznej topiki*, Wrocław 1992; J. Sławiński, *Podróż*, w: *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław-Warszawa-Kraków 1998; M. Czermińska, *Podróż jako budowanie tożsamości. Rekonstrukcja narracji niekompletnych*, w: *Narracja i tożsamość. Antropologiczne problemy literatury*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2004.

finansami); wreszcie ostatnia i najbardziej „statystyczna” część pracy nosząca tytuł *Stan wyspy Saint-Domingo w jej podziale na okręgi parafialne z roku 1806* to pełen liczb opis stanu populacji ludzi białych, niewolników oraz przychodów z upraw.

Jednak – jak już wspomniałam – mimo naukowych tendencji „opisania” zauważalny jest tu chaos. W uwagi o klimacie autor wplata informacje o swojej doli żołnierza; dwukrotnie opisuje podział wyspy na hiszpańską i francuską, wyliczając ich główne ośrodki; informacje o egzotycznych owocach, roślinach czy zwierzętach pojawiają się w różnych miejscach i kontekstach (i wówczas, gdy wymienia jadane na wyspie przysmaki, i wtedy, gdy opisuje dietę niewolników murzyńskich czy pisze o hodowanych tam gatunkach), co nie przeszkadza mu osobno wymienić 25 najistotniejszych gatunków drzew, do których zalicza: mahoń, cleomę, drzewa migdałowe, bambus, campeche (brezylia), drzewo białe, drzewa świeczne, dąb, drzewo świnię, drzewo kotletowe, drzewo cierniste, drzewo figowe, drzewo gwajak, drzewo wieczyste, włócznię wolną, drzewo jadowite, drzewo mapau (fromager), drzewo marmurkowe, drzewo żelazne czerwone, drzewo palmiste, drzewo czerwone, drzewo jedwabne, drzewo gwizdające i favernon (orada). Podobnie jak w całym „opisaniu” – nazwy drzew nie są naukowo wiarygodne i dziś trudno znaleźć, nawet przy pomocy Internetu, ich właściwe odpowiedniki. Lux nie podaje łacińskich nazw flory – posiłkuje się prawdopodobnie ludowymi określeniami zasłyszczanymi od tubylców bądź własną radosną twórczością. Czasem podaje francuskojęzyczne wersje, choć nie zawsze są one poprawne. Autor stara się jak najprecyzyjniej opisać wygląd przez porównanie do drzew, które można spotkać w Polsce, a później omawia ich zastosowanie – w meblarstwie, budownictwie, rybołówstwie lub medycynie. Podam dwa przykłady:

Drzewo jedwabne, tak nazwane, że liście ma pokryte puchem miękkim, tak delikatnym jak jedwab; jest podobne do europejskiej grabiny, gałęziste, łupne, pozorne. Murzyni robią z niego beczki i gatunek sieci na ryby (s. 449).

Oraz:

Drzewo świnię, tak nazwane od następującego ludowego podania: Dzika świnia raniona przez strzelca, szukając ulgi w bólu, przecięła kłębem wierzchnią korę tego drzewa, i gumę z przeciętego ciekącą, wytarła sobie i wyleczyła ranę. Ta guma po nacięciu kory płynąca z otworu, czerwona, woniąca, słodka, ma rzeczywiście własność gojenia ran. Samo drzewo rośnie najwięcej w górach i dlatego, tudzież dla słodyczy swego owocu i dopiero wspomianej gumy, bywa także nazywane cukierniczką z gór. Jego białe kwiaty rozwijają się w postaci grona, wydaje owoc biały, wielkości łaskowego orzecha, słodki, aromatyczny, z pestką płaską, okrytą cienkim włóknem, a okrywającą migdał gorzki, bardzo tłusty. Z tego migdała robią mieszkańcy wyborną aromatyczną oliwę, i tą skutecznie leczą cierpienia piersiowe. Drzewo świnię wyrasta do sześćdziesięciu stóp wysokości, obwód jego pnia ma sześć stóp; jest twarde, koloru różowego i daje się łatwo łupać na kłębki. Jego zewnętrzna kora jest szara, gładka i mieści w sobie komórki zielonawe, pełne owej gumy, której zalety jużesmy opowiedzieli (s. 446–447).

Identyczny schemat stosuje dalej, opisując także rośliny plantacyjne – trzcinę cukrową, drzewo kaworodne (*Cafeyer, Coffea*), czyli znany nam kawowiec, drzewo kakaowe, krzew bawełniany czy wreszcie – indykt¹⁵. W każdym przypadku Lux podaje znowu bardzo drobiazgowo opisy sposobów hodowli, pochodzenia i wykorzystywania wymienionych roślin, szkodników niszczących uprawy i sposobów walki z nimi. Akapit o trzcinie cukrowej zajmuje ponad pięć stron (450–455) i można się z niego dowiedzieć o procesie wegetacji rośliny, wielkości zbiorów, wydajności, a także produkcji cukru z trzciny. Na zakończenie autor opisuje sposób destylacji alkoholu z pozostałości po produkcji cukru, który Anglicy zamieniają w rum, a Francuzi w tafię.

Pisząc o kawowcu, Lux podaje parę ciekawych faktów historycznych dotyczących odkrycia kawy:

¹⁵ Lux wyjaśnia: „Indykt. Indykt (*indigo, indicum*), mączka farbująca błękitno, jest wyciągiem na drodze gnicia z rośliny półkrzewowej nazywanej Indigotier lub Anil (*indigofera*) to jest indyktorodną)” (s. 460).

O odkryciu i nastaniu tego napoju jest między innymi następujące podanie: Weselość i bezsenność kóz arabskich przypisano tej przyczynie, iż się żywiły korą, liściem i owocem kaworodnego drzewa, które zrazu hodowała sama natura. Przełożony nad pewnym mahometańskim klasztorem w Arabii wziął stąd pochop do częstowania podwładnych sobie derwiszów wywarem z kawy, chcąc ich utrzymać w czynnej bezsenności podczas nocnych modłów. Tak wszczęte na Wschodzie przeszło stamtąd do Europy używanie kawy. Roku 1669 zakosztowano jej po raz pierwszy we Francji i funt palonej kosztował wówczas w tym kraju 120 franków. Roku 1672 Ormianin Paskal założył kawiarnię w Paryżu. Najpodobniej Jan III Sobieski mógł pierwszy z Polaków poznać smak napoju z kawy (s. 454–455).

Takich smaczków jest w „opisaniu” dużo więcej, ale ich przytaczanie zajęłoby mnóstwo miejsca i czasu.

Opisanie wyspy San-Domingo nie jest podróżą w jej dziewiętnastowiecznym rozumieniu. Ma jednak pewne jej cechy – uwagi na temat mieszkańców, sposobów żywienia, prezentacja egzotycznych owoców. Ma też pewne cechy typowe dla bedekera – opisuje najważniejsze miasta, ośrodki kulturalne, a nade wszystko dostarcza informacji o klimacie oraz sposobach radzenia sobie z tropikalnymi upałami i... insektami:

Ktokolwiek z Europy przybywa na wyspę Saint-Domingo, powinien się pilnie trzymać właściwego w tym razie trybu życia, jeżeli chce uniknąć chorób, które się kończą nieuleczonym kalectwem lub śmiercią. Świadczą to mnogie mogiły Europejczyków, mianowicie Francuzów i Polaków, wysłanych na podbój wyspy, która się stała ich grobem. Nie można tu bezkarnie spędzić obyczajem europejskim bezsennej nocy, czy to w towarzystwie na zabawach, czy w pohulance. Kto z przybyłych do tej wyspy nie hamował się od rozpusty, od tęgich napojów zwłaszcza spirytusowych, a nade wszystko nie unikał sideł piękności Saint-Domingo tak pociągających uroczo i wabnych; ten położył tu kości swoje (s. 211).

I dalej:

Wszakże to skromne opatrzenie domu w porządku mieszkalne nosi piętno troskliwości o czystość i ład. Pod niebem tak gorącym, wietrznym i dżdżystym jak na wyspie Saint-Domingo czystość i chędogą są głównym warunkiem utrzymania zdrowia i zachowania życia. W myśl tego warunku używają mieszkańcy co dzień z rana kąpeli w wodzie ogrzanej przez dwugodzinne na nią działanie ciepła słonecznego, a zaprawionej cząstkami rzuconych w nią pomarańczy gorzkich. W rzecze lub morzu można się kąpać tylko po zachodzie słońca, bo wzięta w nich porą dzienną kąpiel sprawia zapalenie mózgu, parzy drażliwsze części ciała, a do tego rojący się owad razi i kaleczy żądłem. Trzeba jeszcze co wieczór przed udaniem się na nocny spoczynek obmywać nogi z potu, a co rano namazać je sokiem cytryny dla ochrony ich od robaka zwanego *chique* (s. 212).

Podobny charakter mają ostrzeżenia dotyczące niebezpiecznych owadów, z których trzy są szczególnie groźne: kleszcze (*chique*)¹⁶, komary (*moustiques*)¹⁷ i mrówki. Pozwolę sobie na cytat poświęcony kleszczom:

Jest to kleszcz zaskórny, mniejszy od pchły, z trudnością dla swej drobnoty widzialny gołym okiem. Przedziera się on przez obuwie za paznokcie, do pięt lub pod skórę podeszwy i tam wije torebkę na

¹⁶ Wydaje się, że przytoczona nazwa jest zniekształconą formą nazwy kleszcza w języku francuskim: *tique*.

¹⁷ Czytamy: „Jakoż z błot, o których mówimy, wychodzą wyziewy zgnile z zapachem smoły, które psują powietrze i stają się przyczyną wielu zaraźliwych chorób. Nadto do tak wilgotnych i zgniłych miejsc jest przywiązane niezliczone mnóstwo komarów i tak zwanych *moustiques*, owada od komarów mniejszego, lecz jadowniczego. Ukąszenie jego sprawia dokuczliwy ból, a w miejscu ukąszonym zostawia ślad podobny do oparzelizny sprawionej ukropem. Tych owadów żywiących się wodą zepsutą i zgniłą, ciągle rosnąca potęgą jest niewyczerpanym źródłem zgnilizny, rozlewającej się naokoło wyspy i zabójczego na organizm zwierzęcy wpływu. I dlatego to wyspę Saint-Domingo nawiedzały owe zaraźliwe choroby, w których czarny naród tej wyspy znalazł najwierniejszego i najdzielniejszego sprzymierzeńca przeciw daleko silniejszym od swoich zastępom francuskim, na ich wiekiuste ujarzmienie wysyłanym” (s. 203–204).

zarodki. Nie dobywszy tej torebki, dojdzie ona we dwanaście godzin wielkości ziarnka grochu polnego, a we dwadzieścia cztery godziny wielkości laskowego orzecha, bo zarodki bardzo szybko mnożą się i rosną. Nie zapobiegającym tej pladze kleszcze zaskórne tak srogo kaleczą nogi, iż zarażone robactwem miejsca trzeba wyrzynać, chcąc od większego nieszczęścia, od męczeńskiej śmierci ratować człowieka. Murzyni, którzy przez całe życie boso chodzą, zabezpieczają swe nogi przeciw kleszczom zaskórnym, namazując je smołą. Myjąc nogi wieczorem, daje się czuć przykre swędzenie w miejscu siedziby tego robaka. Zręczna Murzynka wydobywa go igłą razem z jego torebką tak, aby jej nie rozdarła, a jej miejsce zasypuje popiołem z tytoniu lub tabaką. Nie ma człowieka, który by nie był nawiedzony tą klęską (s. 213).

Są to oczywiście tylko wybrane przykłady, w tekście jest ich znacznie więcej.

Między egzotyką a kulinariami

Najciekawiej jednak wygląda kwestia egzotycznych owoców. Lux z wyraźną lubością donosi:

Natura opatrzyła tę wyspę zasobami wzmacniającej żywności. Mięso wołowe, zwykle tu na bulion używane, nie jest wprawdzie tak smaczne jak w Europie; ale za to ma wyspa wyborną baraninę, wyśmienite koźlęta, indyki, gołębie, kaczki, perlice i inne mnogie ptastwo; żółwie, ryby, po większej części morskie, raki różnego rodzaju, kraby, muszle i ostrygi, wszystko od europejskich smaczniejsze. Okręty dostarczają z Bordeaux wybornej na chleb mąki, wina, które się ulepsza przez morską przeprawę, i wszelkich artykułów do wykwińskiego życia i ubrania. Oprócz zwykłych potraw obiadowych wchodzi na stół przysmaki z ciast, cukry, naturalne lub smażone owoce krajowe, jak oto: pomarańcze, ananasy, sapolille, morele, jabłka cynamonowe, granaty i tak zwane mahoniowe orzechy. Na przekąskę przedobiadową mieliśmy owoc zwany adwokatem, podobny do dużej europejskiej gruszki; grubą skórę powleka kolor ciemnozielony z przebijającym fioletem na jednym boku. Ta skóra okrywa część mięsistą owocu, żółtą, w dojrzałości swojej tak miękką jak masło,

smaku podobnego do orzecha laskowego. Jądro adwokatu nazywa się prokuratorem. Tylko adwokat przez usta i zęby dostaje się na posiłek do żołądka; a prokurator wyrzuca się za okno. Słynny ananas nie da się spożyć, nie wymoczywszy go poprzednio w cukrowej wódce lub winie, w celu odjęcia mu kwaskowatego smaku. Bez tej ostrożności zbyt on chłodzi żołądek i sprowadza febrę (s. 214).

Wspominana „sapatilla” to właściwie sapotilla (lub sapodilla), czyli pigwica właściwa, zwana też sączyńcem właściwym (*Manilkara zapota*). Chociaż jego czytelnicy zapewne nigdy w życiu nie mieli okazji spożyć tego owocu, Lux drobiazgowo go opisze: „Sapatille, owoc podobny do renety szarej, mają wyborne mięso, kolor słabo różowy, a wewnątrz dwa lub trzy ziarenka wielkości grochu szablatego; są one skutecznym przeciw zatrzymania moczu lekarstwem. Z tych ziarn, tak jak z migdałów słodkich, robią mleko” (s. 215).

Autor podaje też wiele kulinarnych porad, jak spożywać egzotyczne owoce. Oto bowiem choć morele mają wielkość skromnych melonów, mięso ścisłe, smak, zapach i kolor podobny do europejskich, to jednak skórkę grubą. Nie są tak delikatne jak europejskie, więc trzeba je moczyć tak jak i ananasy, chcąc im odjąć zwyczajną cierpkość. Melony na San Domingo są smaczniejsze i większe od naszych, ale: „Arbuza, który dają zwykle po obiedzie, Murzyn otwiera w jednym końcu, wybiera z niego ziarna, potem w tak obrane wnętrze wlewa butelkę wina i sypie ćwierć funta cukru, a dopiero zastawia go do spożycia” (s. 215).

Sporo uwagi Lux poświęca... bananom. Jasne jest, że dla jego polskich czytelników – tych z początku bądź połowy XIX w. – był to owoc zupełnie nieznan. Banany na San Domingo sadzili murzyńscy niewolnicy z Afryki i były one dla nich, zdaniem naszego pamiętnikarza, „urzczywistnioną manną niebieską”. Tak opisuje on tę roślinę:

Pochodzi z Indii Wschodnich, jest zielona, wodnista, wyrasta do wysokości 15 stóp, nie ma gałęzi, lecz ma same liście wychodzące z pnia długie na 7 stóp, szerokie u dołu na 24 cale, idąc zaś w górę zwężające się do 6 cali. Banan, owoc tej rośliny, wisi pojedynczo lub w gronie między liśćmi na łodydze długiej na 24 cale, za pomocą 10

lub 12 odnóg. Spośród liści przezierają banany w postaci rogów wołowych lub palców u ręki, sterząc z obydwóch stron łodygi. Banan ma długości 9 cali, jest zaś okryty skórą grubą zieloną, przylegającą. Z tej skóry obdzierają go naprzód, potem pieką w gorącym popiele lub gotują, a dopiero pożywają chleb. Jest to pożywienie ze wszystkich innych najlepsze i dlatego najstaranniej hodowane. Mięśność jego jest ścisła, mączysta (s. 219).

I dalej o bananach – ale znowu – trudno to dziś zweryfikować bez solidnej wiedzy botanicznej:

Oprócz tych pospolitych, są jeszcze dwa inne szczególne gatunki bananów: jeden zwany figami bananowymi¹⁸, drugi muszkatelami bananowymi. Tamte mają długość trzech cali i dojrzałe jedzą się surowo, mają smak przyjemny, podobny do gruszki bergamuty; muszkatele zaś bananowe mają długości pięć cali, smak taki sam jak figi bananowe, a zapach aromatyczny. Przyrządzają się rozmaicie; najczęściej smażą je w maśle bez cukru lub jedzą się surowo, gdy są dojrzałe; w tym zaś razie aż gdy zżółkną (s. 220).

Swoją drogą informacje o owocach egzotycznych i sposobach ich spożywania zajmują w tekście sporo miejsca.

Lux a kolonializm

Lux nie był zawodowym literatem, ale jego tekst ma pewne walory artystyczne. Nie był też naukowcem, ale statystyczne podejście do opisu wyspy robi wrażenie – ustalenia geograficzne, dane klimatyczne, dobra znajomość podziału administracyjnego, dokładne dane populacyjne oraz statystyki pokazujące produkcję rolniczą wyraźnie wskazują, że tekst spełniał funkcje informacyjno-poznawcze, tak ważne dla rodzącej się epoki. Lux zdawał sobie sprawę, że jest pierwszym Polakiem, który prezentuje krajowemu czytelnikowi tak odległe rejony świata.

Przyjęta przez niego taktyka opisu charakterystyczna jest dla podróżników stykających się z obcą, egzotyczną kulturą. Prezentowana

¹⁸ Może chodzi o *musa figue* – rodzaj czerwonego banana.

przestrzeń nowego ładu, jego flora i fauna – w tym przypadku w zasadzie jedynie flora – zestawiane są w miarę możliwości z polskimi odpowiednikami, by czytającym przybliżyć zamorskie realia.

Osobne miejsce w „opisaniu” Luxa zajmuje sporządzona przez niego specyfikacja rasowa ludności San Domingo. Obraz mieszkańców wyspy reprezentuje typową dla ówczesnych europejskich podróżników perspektywę kolonialną opartą o kategoryzacje rasowo-etniczne. Kolonializm, intelektualnie uzasadniony chociażby rozprawą¹⁹ Ernesta Renana z 1871 r., określił i usankcjonował poczucie wyższości rasowej i kulturowej Zachodu nad resztą świata. Zdaniem francuskiego filozofa imperialne zarządzanie skutkuje intelektualną i moralną poprawą sytuacji „kolorowych ludzi niższych kultur”. W drugiej połowie XIX w., kiedy to odbywa się geopolityczny wyścig między imperiami w Europie i obu Amerykach o dominację w koloniach, taki sposób myślenia oparty na przynależności rasowej był niemal powszechny. Wizja europejskiej hegemonii „białego człowieka” i jego misji cywilizacyjnej pozwalała na dominację nad krajami Dalekiego Wschodu, Ameryki Łacińskiej i Południowej czy Afryki (1870–1914). Usprawiedliwiała to rzecz jasna podporządkowanie sobie ludności tubylczej i sankcjonowało niewolnictwo, a także eksploatację dóbr naturalnych zajmowanych krajów.

Perspektywa Luxa jest przykładem takiego właśnie podejścia do czarnoskórych mieszkańców Haiti i Dominikany. Warto odnotować, że stworzoną przez niego „systematykę” ludności tubylczej współczesny badacz Tadeusz Paleczny uzna za „załączek systematyki gradacyjnej, dzielącej ludzi – ze względu na stopień domieszki krwi czarnej rasy – na różne podkategorie Mulatów” i jedno z pierwszych tego typu zestawień²⁰. Dla zobrazowania podam jedynie fragment skomplikowanych stratyfikacji nabudowanych przez Luxa:

¹⁹ Chodzi o dzieło *La Réforme intellectuel et morale (Reforma intelektualna i moralna we Francji)*.

²⁰ Sugestia taka pada w artykule Tadeusza Palecznego, *Etniczność i rasa w Brazylii*, s. 4; <https://www.uj.edu.pl/documents/3337228/18fcaa8b-1557-4c4e-81de-a3ec26e-abe8c> (dostęp 29.11.2018). Warto tu może dodać, że Paleczny przy nazwisku Luxa

Mieszkańcy wysp Antylskich w ogóle, a wyspy Saint-Domingo w szczególności, którzy się tam porodzili z rodziców obojga białych lub z ojca białego, a z matki kolorowej, nazywają się Kreolami. Klasy tych kreolów, ze względu na kolor ich skóry, są następujące: Mulat lub Mulatka jest dzieckiem ojca białego a matki Murzynki, czyli czarnej. *Quarteron* jest dzieckiem ojca białego i Mulatki. *Griffe* jest dzieckiem ojca białego i matki *Quarteron*. *Guerssonne* jest dzieckiem ojca białego i matki *Griffe*. *Mistive* jest dzieckiem ojca białego i matki *Guerssonne*. Na koniec dziecko ojca białego i matki *Mistive* jest zawsze białe, tak jak europejskie. Kreol w tym szóstym i ostatnim stopniu swego pochodzenia z połączonej krwi europejskiej i murzyńskiej nie zatrzymuje już żadnego piętna, którym się odznaczają poprzedzające pięć stopni, a raczej sześć, licząc i czystą murzyńską, czyli czarną. Owe pięć stopni poprzedzających biały kolor dziecka po ojcu białym i po matce *Mistive* różnią się od tego ostatniego płcią – już to czarną, już to miedzianą, od czarnej zstępującej po stopniach do białej, włosami głowy kręcącymi się, ustami dużymi, nosem płaskim i tą osobliwością, że mężczyźni nie zarastają włosami na brodzie (s. 206–207).

O ile „Mulat” czy „Kreol” to pojęcia funkcjonujące i znane – o tyle analogie do *mistive* czy *guerssonne* trudno dziś odnaleźć²¹. Nie wiem, na ile dziś jeszcze funkcjonują – czy stanowią źródło etnicznych stratyfikacji, czy może procesy amalgamacyjne (na wzór zachodzących w Brazylii, a opisywanych przez Palecznego). Są za to na pewno historycznym śladem istniejących na początku XIX w. społecznych podziałów.

Oczywiście – co charakterystyczne dla dziewiętnastowiecznych podróży – w opisach Mulatów i Murzynów Lux stale podkreśla ich niechęć do pracy i lenistwo, uważając je za naczelną cechę tej rasy²².

stawia datę 1854, a więc rok publikacji w „Bibliotece Warszawskiej”, podczas gdy „opisanie” powstało prawdopodobnie dużo wcześniej, może tuż po powrocie z San Domingo (1807), najpóźniej zaś – w 1840 r., po przejściu Luxa na emeryturę.

²¹ Paleczny w przywoływanym artykule porównuje skomplikowaną systematykę Luxa do złożonych i wielostopniowych podkategorii Metysażu w Brazylii.

²² Pojawia się też w późniejszych opisach Skałkowskiego, który pisze: „Zresztą los Murzynów na San Domingo nie był gorszy niż gdzie indziej, zwłaszcza, że nie istniały tam kopalnie. W srożej niewoli już w swojej ojczyźnie, tępieni przez wojny nieustanne i plemiona ludożercze. Zyskiwali raczej na tej zmianie. [...] Nie

Jednocześnie z dużą sympatią i znanstwem opisuje czarnoskóre kobiety: ich urodę, gibkość, a nade wszystko podejście do kwestii miłosnych – namiętność oraz wierność. Drobiazgowo informację w tych kwestiach sugerowałyby wiedzę opartą o własne doświadczenia²³. Pozwolę sobie na jeden przykład:

wzbraniano im hodowli drobiu i nierogacizny na własny użytek. Niekiedy z dochodów gospodarstwa przy swojej zagrodzie Murzyn kupował sobie wolność. **Rozumiał ją przecież pospolicie tylko jako możliwość próżnowania [...]** [podkreślenie J.Z.] (A.M. Skałkowski, *Polacy na San Domingo...*, s. 24–25).

²³ Podaję jeden przykład opiewający białe Kreolki: „Skromne piękności bogatych Antylów, Kreolki białe! Wy mianowicie, których powaby i przymioty zdobiące wyspę Saint-Domingo łagodzą srogość pięcioletniego wśród was tułactwa naszego! Wam teraz poświęcę ten ustęp, wywołując z duszy życzenie lepszego wam losu! Podziwialiśmy w białych Kreolkach tej wyspy giętkość organów, zgrabność kibici, wdzięki postawy, zalety ciała, z których Europejki byłyby dumne; zajmujące powaby składnej twarzy, skromność i ten czar przenikających i czarujących wejrzeń. Gdy jeszcze ze stanowiska miłości bliźniego, którą się głównie odznaczają Kreolki, przypatrzmy się tym nadzwyczajnym kobietom; musimy uczuć, pomyśleć i zawołać: że w ich piękne ciało wlał Bóg nierównie piękniejszą duszę. Czułe na głos nieszczęścia, skwapliwe w niesieniu pomocy i ratunku, czyste w miłości, żądają bezwzględnej dla siebie wzajemności od ukochanych, bo są bardzo zazdrosne. Zdradzone, miejsce ognistej namiętności zajmuje rozpacz, a czułość zamienia się u nich w odrętwiałość; jako do małżonek, najwłaściwiej do Kreolek stosuje się przysłowie Arabów, według którego: większą ma wagę trup nam przytomny, niż przyjaciel nieobecny. Kreolki zbyt prędko dają osychać łzom, zrazu rzewnie wylewanym nad zwłokami mężów, którzy zasłużyli na ich żalobę i czułość. Na zarzuty przez nas im robione: «Niestety! – tymi one odpowiadały nam słowy – cóż innego i lepszego mamy uczynić, kiedy natura powołała nas do życia w pieszczotach, a cnota nasza musi stygnąć, skoro się nie ogrzewa przy małżeńskim ognisku». Zresztą odznaczają się Kreolki niepospolitym hartem duszy i objawiają go przez nieznekany wstręt do postępów niecnym i rozwiązłym. W ich rozumieniu hańbi się płeć żeńska związkami z mężczyzną nikczemnym lub nawet z takim, który w niebezpiecznym razie stracił przytomność i męstwo. «Nie chcielibyśmy żyć z takim człowiekiem» (mówiły nam Kreolki) «i wołałybyśmy wylewać łzy na grobowcu człowieka, w którym zespoliły się waleczność, nieszczęście i miłość». Z nie mniejszą rozkoszą poglądaliśmy na ów bohaterski zapał, z jakim ubiegały się Kreolki słodzić gorzyc przeznaczenia Murzynów, swoich niewolników. Lubo pogardzonym nie wstydyły się i nie wahały się nieść im i ich dzieciom zasiłek lub brać wszystkich pod swą opiekę. W porankach, skoro się przebudziły, miały za pierwszy obowiązek odwiedzić szpital swojej plantacji i tam

Gdyby nas zagadniono, co to jest Mulatka, co to jest córka białego ojca i czarnej matki, odpowiedzielibyśmy: jest to Wenus, trzymająca całą siłą zalotów swą zdobycz. Mogłoby się zdawać, że Mulatka jest istotą jedynie dla rozkoszy stworzoną. Ona najjaśniej widzi odcienia namiętne kochanka i umie z nimi harmonizować. Wyższa pod tym względem od białej Kreolki, podziela z nią te same czarujące powaby, które na tamtą wylała pełną ręką natura. Jak tamta tak ta zachwyca wydatną kibicią, zgrabnym ułożeniem, zajmującymi rysami twarzy, czarującym i pełnym ognia spojrzeniem; każda z tą samą łątwością i zwinnością poruszeń, wabnością kryje żar gwałtownych namiętności. Pomimo uroczego usposobienia tak Kreolki białej jak Mulatki; ta ostatnia zdaje się być jedynie do rozkoszy stworzoną, gdy w sercu tamtej, zazdrość i czułość górują nad wszelką namiętnością (s. 210).

Wydaje się jednak, że w notatkach sporządzonych przez Luxa porbrzmiewają i inne tony, dalekie od nonszalancji „białego człowieka”. Nie wdając się w opracowane przez historyków kwestie niechęci polskich legionistów do walki z „murzyńską rebelią” czy nawet potwierdzonego przez nich przechodzenia żołnierzy na stronę buntowników, muszę przyznać, że „opisanie” zawiera fragmenty sugerujące głęboko współczującą postawę autora. Przejawia się ona szczególnie w dwóch obszarach: uwagach na temat rdzennych Haitańczyków wytępionych przez pierwszych hiszpańskich kolonizatorów²⁴ oraz opisach nie-

pielęgnowały chorych, własnymi rękami przyrządzały i podawały im lekarstwa i te słowami pocieszenia słodziły. Kreolki! Kto w Saint-Domingo takie cnoty wasze mógł widzieć i oceniać, ten nie mógł nie zawołać: że nad złą ma górę dobra strona ludzkiej natury; ufać z całą wiarą, że zachowuje was sobie Opatrzność za narzędzie do odrodzenia owych Antylów i amerykańskich krajów, które kiedyś wyludniała fanatyczna, krwi i złota chciwa wściekłość Hiszpanów!” (s. 208–209). Na zasadzie analogii – podobne peany głosi też o Mulatkach i innych przedstawicielkach haitańskich ras.

²⁴ Można powiedzieć, że Kazimierz Lux to dziecko republikańskiej ideologii Legionów i dlatego bardzo ostro ocenia on nie tylko hiszpańską dominację i dewastację wyspy, ale widzi w tym ślad oddziaływania kościoła. Do myślenia daje następujący fragment jego notatek: „Kopernik, Kolumb, Luter, Ferdynand katolicki i Loyola, współcześni sobie, stanowią epokę postępu jednych, cofania się drugich ludów. Tą ostatnią nieszczęśliwą kategorią zostały objęte Polska i Hiszpania: tamta z winy

wolnictwa na wyspie. Ciekawe, że w tym pierwszym przypadku Lux przywołuje analogię do działań Krzyżaków tępiących ludy nadbałtyckie. Widać tu polską solidarność z podobianymi ludami i narodami.

Widzieliśmy ten nadzwyczajny szczątek ludu, który Hiszpanie wytępił w imię tego samego krzyża, w imię którego nieco dawniej dokonali takie same krzyczące ludobójstwo na dawnych nadbałtyckich Prusakach niemieccy rycerze, Krzyżakami zwani. Widok owego szanownego szczątka rozrzewnił nas i wzruszył do głębi duszy. Budowa i postawa kilku Karaibów haitskich, którzy przeżyli najsroźsze ojczyznej wyspy swojej koleje, mówiły do przekonania, iż ten lud nie zasłużył na okrutny wyrok śmierci, wydany i spełniony na nim przez Hiszpanów, i że zostawiony przy życiu nie byłby tyle zeszpecił karty dziejów, ile ją zeszpecili ludo-i-siebie-żercy, wytępiciele jego. Jak wytępioną dawno – haitską ludność zastąpiły europejskie białe i afrykańskie czarne pokolenia (s. 443–444).

Osobny rozdział poświęca Lux kwestii murzyńskiego niewolnictwa, zaczynając go od następujących uwag:

Los tych nieszczęśliwych ludzi na wyspie Saint-Domingo był smutniejszy od losu tamtejszych domowych zwierząt, mułów i wołów, których tak jak Murzynów dostarczali za pieniądze Hiszpanie; gorszy

jezuitów, ta z winy połączonej jezuitów i inkwizycji torquemadskiej popchnięta w otchłań zabójczą dla ducha i ciała. Hiszpanie w szczególności, jak na swej ojczyznej ziemi, jak w Peru i Meksyku, tak na wyspie Haiti, przez nich nazwanej Saint-Domingo, nie tylko cofali prace wieków, ale bezpośrednio uśmiercali wszystko co żyło. Jakby na cmentarzu wytępionej przez nich niewinnej karaibskiej ludności pozakładali Europejczycy plantacje trzciny cukrowej. Jak się zrazu wiodło tym plantatorom, można powziąć wyobrażenie z tego czynu, iż przepychowe pałace miast takich jak Madryt, Toledo i Barcelona wzniosły się i upiękniły głównie z dochodów opartych na ciele pobieranym od przywożonego z wyspy Saint-Domingo cukru. To samo trzeba powiedzieć o kakao. Stąd w ten owoc zaopatrywała się kiedyś cała Hiszpania. Ale z czasem pod zabójczym rządem hiszpańskim upadły wszelkie na tej wyspie zakłady i plantacje: drzewo kakaorodne zaledwie go przeżyło. W ogólności prawie wszystkie istoty roślinne, swoją koleją, po wytępieniu pierwotnych, ludzkich i zwierzęcych, musiały umierać” (s. 222).

niż koni, których dostarczały Stany Zjednoczone północnej Ameryki. Sami tylko Murzyni pracowali w plantacjach, tudzież w zakładach fabrycznych cukru, kawy, indyktu, kakao i bawełny. Europejczyk nie wydołałby tym ciężkim pracom. Pokorna ich względem właścicieli plantacji, a panów swoich uległość wynagradzała się im tą jedyną korzyścią, że byli pewni swych siedzib i wyżywienia własnych rodzin. Oprócz tego mieli Murzyni prawo skarżyć do sądu tyrańskie ze sobą obchodzenie się swych panów i zdarzało się, że przekonanemu o gwałty panu było wzbronione kupowanie Murzynów. We francuskiej części wyspy Saint-Domingo prawo uważało właściciela plantacji za naczelnika tylko, lecz nie za despotę murzyńskich pokoleń. Ale rzadko kiedy zespolano się wykonywanie praw z ich myślą i powagą. Nie lepiej też wiodło się plantatorom wyspy Saint-Domingo z ich zbiorami, oblanymi krwią i potem Murzynów. Pozornie bogaci byli w gruncie ubodzy, bo przez zbytki i wydatki nad możność zwykle byli zadłużeni miejscowym kupcom; nie wyłączając takich, którzy mieli po kilka plantacji, a w tych do dwóch tysięcy Murzynów, swoich niewolników, stanowiących ogromny majątek. Trzeba bowiem wiedzieć, że Murzyn sprowadzony z Afryki, nazywany sztuką indyjską, mający 18 do 20 lat, kosztował 2400 franków. Ta cena malała z postępem wieku Murzyna. Murzyna mającego od 12 do 16 lat sprzedawano za 1600 do 1800 franków; mającego od 8 do 11 lat, za 1200 franków. Cena Murzynek w odpowiednich okolicznościach nie o wiele była niższa od ceny Murzynów. Matki sprzedawane były razem ze swymi dziećmi. Murzyni kreolowie, to jest zrodzeni na wyspie Saint-Domingo, okrzestani i umiejący jakieś rzemiosło, byli sprzedawani za 5 do 6 tysięcy franków. W każdym nadmorskim targowisku na ludzi znajdował się dom zwany *redibitoire*, w którym handlarz Murzynów musiał odebrać sprzedanego przez siebie Murzyna, jeżeli się okazało, iż cierpiał pomieszanie zmysłów lub wielką chorobę. Murzyni w ojczyźnie Afryce są ludem próżniackim, polującym, wojującym. Przewiezieni w inną część ziemi i tam sprzedani zaczynają być niewolnikami. Odtąd, lubo z obrazą praw Boskich i ludzkich, stają się pracowitymi, niezbędnymi i użytecznymi społeczności ludzkiej członkami. W szczególności przesadzony z Afryki do Ameryki Murzyn musi pracować w plantacjach albo iść na łowy lub wojnę. Z beczynnego życia pędzonego z fajką w gębę pod szopą przechodzić z Afryki do męczeńsko-pracowitego w plantacjach antylskich jest najokropniejszym dla Murzyna losem.

Odtąd myśl ma tylko w słuchu. Ocuca ją huczny głos bębna lub głos srogich rozkazów. Oblicze jego nie okazuje ani uczucia, ani charakteru, ani życia. Oczy Murzyna są obumarłe, a cała postawa uosobioną głupotą. Mówi on mało, częściej daje się słyszeć przez śpiew. Ani radość, ani boleść nie wycisnie łzy z jego oczu; uśmiech też nie zajaśnieje nigdy na jego twarzy. Krzykiem tylko zapowiada swe cierpienia, a śpiewem radość i pociechę. Pracuje, lecz praca jest dla niego męczarnią; bo w samym tylko próżniactwie, w spaniu i tańcu zdaje się znajdować przyjemność. Jakkolwiek pod godłem kija lub batoga pracuje w pocie czoła, jest jednak jakby głuchym na wołanie głodnego żołądka. Lubo rad zajada i dużo, nie jest jednak namiętne łakomym, bo swą potrawą chętnie dzieli się z tak jak sam głodnym. Lubi tęgie napoje i używa ich nad miarę, skoro tylko może. W opilstwie pochopny do spełnienia najstraszniejszej zbrodni, bez obawy kary (s. 219).

Cały rozdział, co trzeba wyraźnie podkreślić, jest bardzo rzeczowy i wyważony – nie prezentuje w niej Lux jakiejś pustej clikiwości i współczucia, ale całkiem przekonująco rozkłada akcenty, próbując ukazać skompilowane zależności, jakie wiążą się z korzystaniem z pracy niewolniczej, a zarazem – faktycznych nadużyć, z jakimi spotyka się czarna ludność wyspy.

San Domingo a sprawa polska – kilka luźnych uwag na zakończenie

Drugi batalion pod wodzą starego Bolesty, gdzieś i ja służył, wyruszył pod rozkazy Dessalina, generała murzyńskiego, w kierunku rzeki Exeter [...]. Kilka dni później Dessalin z całą dywizją Murzynów przeszedł w nocy na stronę powstańców. Jeden batalion tych Murzynów, czterysta chłopów jak heban, nie zdążył udać się w pochód za Dessalinem [...]. Nasz polski batalion Bolesty nie był w stanie utrzymać w korbach i zmusić do boju z rodakami kilkuset tęgich a uzbrojonych Murzynów. Puścić na wolność, to powiększą armię wroga, wlec ze sobą, to zdradzą w najgorszej chwili. Generał Fressinet, nasz nowy dowódca, Francuz rodowity, rozkazał czarnym wystąpić do apelu, jak co dnia. Zwyczaj wojskowy każe stawać do apelu bez broni. Skoro na plac wyszli, nasz batalion z rozkazu Bolesty otoczył

ich ze czterech stron. Generał Fressinet wyszedł. Dał znak. Murzyni nie spodziewali się nawet. Chwycili my za broń i wykluli my bagnętami bezbronnych, wszystkich czterystu, co do nogi²⁵.

Tę opowieść w drugim tomie *Popiołów* Żeromskiego snuje Ojrzanowski – legionista biorący udział w wyprawie na San Domingo. Jeśli ktoś myśli, że stary wiarus zbulwersował tą historią – jak się okazało, nie do końca wiarygodną²⁶ – słuchających go współbohaterów powieści i polskich czytelników, którzy w roku 1902 zapoznawali się z utworem na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”, grubo się myli. Kult Napoleona, wyraźny w całym polskim XIX stuleciu, w jakimś sensie godził się z taką nieco mroczną wizją „pierwszego konsula” i w finale swojej opowieści Ojrzanowski wezwie młode pokolenie do jak najszybszego połączenia się z Bonapartem.

Przykład z *Popiołów* to chyba jedna z pierwszych wzmianek o karaibskiej kampanii z 1802 r., jeśli nie liczyć nawiązań pojawiających się śladowo w Mickiewiczowskim *Panu Tadeuszu*²⁷. Co ciekawe – w tym samym roku co powieść Żeromskiego opublikowana zostanie powieść historyczna uznanego autora literatury młodzieżowej Walerego Przyborowskiego *Na San Domingo. Opowiadanie legionisty z początku XIX wieku*. Oczywiście należałoby to chyba tłumaczyć kwestiami rocznicowymi – wszak obchodzono wówczas stulecie wydarzeń na dzisiejszej Dominikanie.

O ile Żeromski wyprawę na San Domingo umieszcza na planie wspomnieniowym, o tyle akcja powieści Przyborowskiego toczy się na wyspie i opowiada o przygodach młodego legionisty – Staszka Bigosa dokonującego bohaterских czynów w walkach z rebeliantami. W powieści pojawiają się postacie historyczne, m.in. generał

²⁵ S. Żeromski, *Popioły. Powieść z końca XVIII i początku XIX wieku*, t. II, Warszawa 1953, s. 203.

²⁶ Zob. ustalenia J. Pachonńskiego.

²⁷ Chodzi tu o pojawianie się w eposie narodowej takich postaci jak Karol Kniażewicz (przyjaciół domu Adama Mickiewicza na emigracji) czy generał Jan Henryk Dąbrowski (jako gość honorowy na weselu protagonistów utworu), ale także – wymieniony w I księdze poematu generał Władysław Jabłonowski (zwany Murzynkiem). Ten ostatni pojawia się w powieści Przyborowskiego.

Jabłonowski czy Bolesta, ale główny wątek, jak w klasycznej *historical fiction*, wiąże się z perypetiami postaci fikcyjnych – wspomnianego Bigosa, który z fertyczną Litwinką, panią Katarzyną Buciewiczową, wyrusza na poszukiwanie jej piętnastoletniej córki Kasi uprowadzonej przez Murzynów. Przy okazji ma dostarczyć ważny list do dowódcy fortecy Marmelade, który, jak można się domyślać, rozstrzygnie o losach kampanii.

Powieść nie jest ani szczególnie wybitna, ani nawet specjalnie ciekawa. Autor skupia się na działaniach wojskowo-wywiadowczych – w których uczestniczy wierny swoim dowódcom i ślepo w nich zakochany młody legionista – zaniedbując warstwę opisową. Mówiąc najprościej, brak u Przyborowskiego wiarygodnych opisów krajobrazowych czy danych o specyfice klimatycznej – poza tym, że jest gorąco, a w dżungli żyją niebezpieczne węże, niczego o San Domingo się nie dowiadujemy, a prezentowane przygody mogłyby wydarzyć się wszędzie. Jedynym interesującym wątkiem lokalnym będzie wizyta pary bohaterów w chacie czarownicy Rozamundy, najprawdopodobniej uprawiającej kult/magię *voodoo* – choć tego możemy się jedynie domyślać. Wnętrze jej chaty oraz towarzyszące jej zwierzęta (wieki czarny kot oraz kruk) wnoszą nieco folkloru i mogą budzić zainteresowanie. Wiedźma za pomocą palonych ziół odurza podróżnych i wprowadza ich w stan pozwalający przewidzieć przyszłość i odpowiedzieć na pytanie o losy uwięzionej Kasi. Poza tym wszystko inne jest swojskie, a w czasie podróży bohaterowie jedzą litewskie kielbasy i pieczywo – o co zadbała pani Katarzyna będąca pułkową wiwandierką (markietanką). Ani razu podróżnicy nie skosztują egzotycznych owoców czy chociażby słodkich batatów. Nieważne są egzotyka czy odrębność kulturowa – liczy się hart ducha polskich kobiet i mężczyzn²⁸.

²⁸ Nie muszę dodawać, że bohaterowie odnajdują nie tylko Kasię, ale i oplakanego już przez wdowę *in spe* pana Telesfora, którzy, mimo że zmuszeni do jedzenia kotów i psów, przetrwali trudy obłączenia i niewoli. Staszek Bigos nie tylko awansował na kolejne stopnie wojskowe, dostał jeszcze za żonę Kasię, która w powieści ani razu bodaj się nie odzywa.

Ślad fascynacji kulturą Haiti już bez rysu polskiego heroizmu wojskowego przyniosą dopiero teksty powstające w XX w., nie odnoszące się do tradycji legionowej. Ich uroczym przejawem są *Bajki murzyńskie z Haiti* autorstwa Wiktorii Gentil-Tippenhauerowej. Wydane w 1931 r. są pierwszym (a może jedynym?) zapisem tamtejszego folkloru. Rama kompozycyjna tego baśniowego zbioru sugeruje, że są to opowieści ciemnoskórej niani – Haitanki, którymi zabawiała białą dziewczynkę (rozpoznamy w niej samą autorkę). Wiktoria Gentil-Tippenhauerowa jest postacią tajemniczą. Jej biogramu próżno szukać w *Polskim Słowniku Biograficznym* czy w przepaściach Internetu²⁹. Wydaje się, że była tłumaczką, m.in. z literatury angielskiej (figuruje na okładce przekładu Dickensowskiego *Martina Chuzzlewit* z 1928 r.), ale poza tym nic nie udało mi się ustalić. Na pewien ślad naprowadza jedynie nazwisko Wandy Gentil-Tippenhauer – polskiej malarki i miłośniczki Tatr. Urodzona w Port-au-Prince na Haiti, gdzie jej ojciec był głównym inżynierem miejskim, mogła być siostrą Wiktorii, której *Bajki murzyńskie* ilustrowała³⁰. Tutaj Haiti to kraina pięknych opowieści o księżniczkach i mówiących zwierzętach, opowieści zaczynających się magicznym wezwaniem: *Krik-krak*.

Nie roszczęc sobie pretensji do podania całości literatury związanej z San Domingo, wybierając dość arbitralnie jedynie niektóre teksty – chciałam pokazać, jak funkcjonuje ona w polskiej świadomości czytelniczej. Z jednej strony jest symbolem polskiej chwały wojskowej – pomimo ogromu strat w ludziach, kampania na Antylach dowiodła bowiem bojowej gotowości polskich żołnierzy, dodajmy – żołnierzy nieistniejącego już wówczas na mapach Europy państwa. Z drugiej – jest egzotyczną krainą obfitującą w niesamowite opowieści. Statystyczne „opisanie” Luxa jest prawdopodobnie pierwszą

²⁹ Ślad i odniesienie do *Bajek* znajduje się w popularnonaukowej książce Adama Węglowskiego *Żywe trupy. Prawdziwa historia zombie* (2016), gdzie przedrukowana została ilustracja z książki Gentil-Tippenhauerowej.

³⁰ Wanda Gentil Tippenhauer jest współautorką książki *W stronę Pysznej* – opowiadającej o losach polskiego taternika Józefa Oppenheima, którego była towarzyszką życia, mimo małżeństwa z Ludwikiem Widigierem.

paraliteracką prezentacją tego obszaru w polskim piśmiennictwie i chyba z tej racji warto jest odpomnienia.

Bibliografia

Bibliografia podmiotowa

- Lux K., *Opisanie wyspy San-Domingo*, „Biblioteka Warszawska” 1854, t. 4.
Wierzbicki P.B., *Wyciąg z pamiętników pułkownika Piotra Bazylego Wierzbickiego. Wyprawa do San-Domingo*, „Biblioteka Warszawska” 1847, t. 1.

Bibliografia przedmiotowa

- Askenazy S., *Napoleon a Polska*, Warszawa 1919.
Gałęzowski M., *Santo Domingo – wyspa tylko dla Polaków, Niemców i murzynów*, „Historia Do Rzeczy” 2015, nr 4.
Łepkowski T., *Archipelagu dzieje niełatwe*, Warszawa 1964.
Łepkowski T., *Haiti. Początki państwa i narodu*, Warszawa 1964.
Łepkowski T., *Polska obecność w historii Haiti i Haitańczyków*, cz. 1 „Przegląd Polonijny” 1988, nr 1–2.
Pachoński J., *Legiony Polskie. Prawda i legenda 1794–1807*, Warszawa 1969–1979.
Pachoński J., *Polacy na Antylach i Morzu Karaibskim*, Kraków 1979.
Paleczny T., *Etniczność i rasa w Brazylii*, <https://www.uj.edu.pl/documents/3337228/18fcaa8b-1557-4c4e-81de-a3ec26eabe8c> (dostęp 29.11.2018).
Polski Słownik Biograficzny, t. XVIII, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1973.
Rypson S., *Being Poloné in Haiti: origins, survivals, development and narrative production of the Polish presence in Haiti*, Warszawa 2008.
Sawicki A., *Honor Legionu*, Warszawa 2013.
Skalkowski A.M., *Polacy na San Domingo*, Poznań 1921.
Zatorska I., *Tragizm historii a utwory pisane po francusku przez Polaków o Polakach na San Domingo*, „Napis” 1999, seria V.

A Pole in the Antilles – Kazimierz Lux and his description of San Domingo

Summary

The article discusses Kazimierz Lux's travel entitled *The description of the island of San-Domingo*, which was published „Biblioteka Warszawska” in 1854 (v. 4, p. 197–223). It is a paraliterary notation of the stay of the „Polish pirate” in the Antilles, where, as a soldier of the French 114 th brigade formed by Napoleon, he suppressed the slave uprising. Lux's text is a fairly detailed study of San-Domingo's climatic,

J. ZAJKOWSKA

geographical and living conditions, plant crops and livestock; however, above all, it is a fascinating record of a Pole's encounter from the early nineteenth century with the exoticism of the second hemisphere.

Słowa kluczowe: podróż, Kazimierz Lux, egzotyka, San Domingo

Key words: travel, Kazimierz Lux, exoticism, San Domingo